

Agnieszka
Kozłowska

WSZYSCY wyszli
=> **P** **A** **K** **I**

Biografia
(prawie) **każdego kabaretu**
wraz z instrukcją obsługi

MANDO

© Wydawnictwo WAM, 2020

Opieka redakcyjna: Damian Strączek

Redakcja: Małgorzata Fugiel-Kuźmińska

Korekta: Monika Karolczuk

Projekt okładki: Marcin Jakubionek

Opracowanie graficzne i skład: Zofia Łucka

Fot. na pierwszej stronie okładki © Marta Andronik (na fotografii: Marcin Wójcik, Robert Górski, Michał Wójcik i Maciej Stuhr we wspólnym szkicu z okazji 30-lecia PAKI, 2014)

ISBN 978-83-277-2496-0

MANDO

ul. Kopernika 26 ♦ 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 ♦ faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk: COLONEL ♦ Kraków

Publikację wydrukowano na papierze LUX CREAM 80 g vol. 1.6 dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

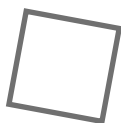
Spis treści

Wstęp	9
1. Jak trafiliśmy do PAKI	11
2. PAKA jako bunt	55
3. Klasyka czy poszukiwanie nowości?	101
4. Era widowisk	155
5. Dokąd zmierza kabaret?	183
6. Piosenka kabaretowa	195
7. Jak uwieść publiczność, czyli konferansjerzy	227
8. Jak żyć?	247
9. Konstytucja kabaretowa	263
10. PAKA w pigułce	277
11. PAKA na wyjeździe	299
12. Inne pakowskie przedsięwzięcia	305
13. Organizatorzy	311
Bibliografia	319
Źródła fotografii	320

*Mojej kochanej córce Julce, która ma
niezwykłe poczucie humoru, a także wszystkim tym,
którzy chcą oglądać zabawną stronę życia*



Łowcy. B na scenie, 2003



WSTĘP

Kabaret był w moim życiu od zawsze. Pochodzę z rodziny z dużym poczuciem humoru, a kabaretowe skecze, podsłuchane w radiu albo podejrzone w telewizji, pojawiały się często przy wspólnym stole. Jako dzieci myśleliśmy czasem, że tato, mama lub ciocia sami je wymyślają. Gdy się nudziłam, tata zwykł pytać: „a może ci kabaret sprowadzić”?

I wykrakał.

Studiowanie na Uniwersytecie Jagiellońskim umożliwiło mi wejście do świata kabaretu od strony kulis. Znalazłam się w grupie założycieli PAKI – dziś najważniejszego przeglądu kabaretowego w kraju. Obserwowałam dziesiątki obrad jury, uczestniczyłam jako organizator w tworzeniu wielu kabaretowych spektakli, byłam świadkiem narodzin niejednej gwiazdy. Będąc w PACE od ponad 35 lat, stałam się „pakopisarką”, specjalistką od historii i teorii kabaretu, także rzecznikiem prasowym stowarzyszenia organizującego przegląd. I tak jest do dziś.

W kabarecie zafascynowało mnie to, co niezwykle również w literaturze – zabawa słowem. Kabaret, jak żadna inna ze sztuk, potrafi wydobyć z języka nowe, niezwykle znaczenia. Pozwala dostrzec komizm otaczających nas zjawisk, pokazuje, że wiele rzeczy zamiast martwić, może rozbawić. To, co ośmieszona przestaje być groźne – dlatego kontakt ze sztuką kabaretową może być receptą na udane życie.

Zatem zapraszam do świata kabaretu – poznajcie najważniejszy przegląd kabaretów w Polsce: PAKE, która zmieniła oblicze polskiej satyry. I robi to nadal.

Przez cały ten czas, 35 lat istnienia i działania PAKI, tworzyliśmy wspólnie tradycje, konwencje, szczególne poczucie humoru, kabaretowy styl, charakterystyczne dla tej imprezy. Powstawały niezwykle programy, wydawano kontrowersyjne werdykty, zdarzały się wzloty i upadki, porażki i sukcesy, rodziły się i błyszczały gwiazdy scen satyrycznych. O tym wszystkim przeczytacie w tej książce.

Kabaret to ludzie, którzy dzięki swojej błyskotliwości, inteligencji, kreatywności i zmysłowi obserwacji pokazują nam lepszy, barwniejszy, zabawniejszy świat. Na spotkanie z nimi was zapraszam.

Tadeusz Ross śpiewał przed laty: „bo tak, proszę Państwa, fatalnie się stało, że życie przerosło kabaret”. Być może ci, którzy chcieliby bawić innych, zrobią kabaret, który przerosnie życie.

Jak? Odpowiedź, mam nadzieję, znajduje się w tej książce.

Na początku był Mirek

Gdy 35 lat temu w geście politycznego protestu zorganizowaliśmy mały przegląd kabaretów, nie wiedzieliśmy, jakie z tego wynikną konsekwencje. Obawialiśmy się reakcji władz, kłopotów z cenzurą czy innych atrakcji, które mogły nas spotkać w roku 1984, ale patronat rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego dawał nadzieję na bezkarność. Nie wiedzieliśmy wtedy, że stworzymy właśnie coś, co zmieni oblicze polskiej satyry i spowoduje prawdziwy wysyp kabaretów w przyszłości. Okazało się bowiem, że prawie wszystkie zespoły, które debiutowały po 1985 roku, swój początek miały na krakowskiej PACE. Uznani dzisiaj twórcy tutaj zaczęli, tutaj słuchali rad jurorów, często po raz pierwszy konfrontowali się z publicznością. I tutaj wracają jako gwiazdy.

Początki były jednak skromne.

Mała salka w domu studenckim Piast, na scenie kabaret, na widowni, o dziwo, też kabarety, brakuje miejsca dla zwykłych widzów, bo każdy z zespołów chce zobaczyć, jak słaba jest konkurencja. W ostatnim (siódmym?) rządzie czterech poważnych panów, skupionych na tym, co młodzież pokazuje. W życiu zawodowym dwóch z nich tworzy satyrę: Jacek Fedorowicz i Maciej Zembaty. Trzeci jest filologiem na Uniwersytecie Jagiellońskim i reprezentuje patrona ideowego imprezy – to profesor Lucjan Suchanek. Czwarty jest nie tylko sportowcem, ale też mistrzem i inspiracją

1. JAK TRAFILIŚMY DO PAKI

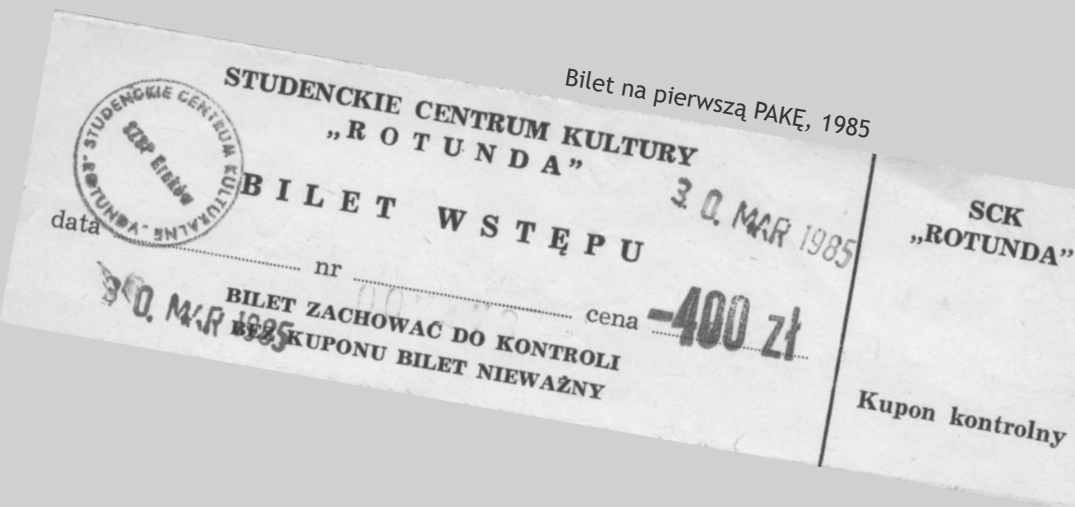
dla młodych. I ma na pewno właściwy stosunek do ówczesnego systemu politycznego. To Władysław Kozakiewicz, szeroko znany z pewnego gestu. Tak zaczyna się historia PAKI, chociaż wtedy nie mieliśmy o tym pojęcia.

Parę miesięcy wcześniej ktoś rzucił pomysł, żeby zrobić coś konstruktywnego, coś, co zaangażuje ludzi o właściwych poglądach i sposobie patrzenia na życie. Zebrał grupę przyjaciół i rozdzielił role. Tym kimś był Mirek Wujas. Pomysł na stworzenie niezależnej imprezy kabaretowej przyszedł mu do głowy podczas Festiwalu Piosenki Studenckiej. Kontemplując olbrzymie litery „ZSP”, stanowiące element scenografii, doszedł do wniosku, że czas na kulturę całkowicie niezależną od systemu. I tę ideę nam zaszczepił.

Zaczęliśmy działać. Nie mieliśmy świadomości, jak wiele jest do zrobienia, a to pozwoliło nam wierzyć w sukces. Poza tym ufaliśmy Mirkowi, przypuszczaliśmy, że wie, co robi. Na szczęście faktycznie – wiedział.

Początkowo oficjalnym patronem naszych działań był samorząd studencki Uniwersytetu Jagiellońskiego. W drugim roku istnienia przeglądu władza zlikwidowała nam patrona, ale Uniwersytet na szczęście pozostał i w osobie Jego Magnificencji Rektora wziął nas pod swoje skrzydła. Dostaliśmy nawet pieczętkę: „Przeгляд Kabaretów Amatorskich – Uniwersytet Jagielloński” wraz z adresem. Jakbyśmy byli prawdziwym instytutem czy wydziałem.

Takie mieliśmy szczęście. W tamtych czasach tego rodzaju imprezy mogły się odbywać tylko za zgodą władzy. Z pismem opatrzonym uniwersytecką pieczętką Mirek udawał się po pozwolenie na imprezę. Odsyłano go z piętra na piętro, bo urzędnikom nie mieściło się w głowie połączenie uniwersytetu z kabaretem. Na szczęście nie wszystkim. Być może w tym zamieszaniu umknął decydującym prawdziwy cel i charakter imprezy, więc zgodę otrzymaliśmy.



Pierwsze jury PAKI (Jacek Fedorowicz,
Władysław Kozakiewicz, Lucjan Suchanek,
Maciej Zembaty), 1985



1. JAK TRAFILIŚMY DO PAKI

PAKA odbywała się wtedy w Domu Studenckim Piast, w małej salce przy bufecie – szkodliwość społeczna imprezy i tak była znikoma. Za to koncert laureatów był dostępny dla wszystkich i miał miejsce w krakowskiej Rotundzie przy Błoniach, która mieściła około 500 osób. Później PAKA stała się częścią historii klubu, a ludzie PAKI stali się pracownikami tej szacownej instytucji.

Początki PAKI były wzruszająco siermiężne – opowiada Jacek Fedorowicz, juror pierwszej i następnych PAK, ojciec chrzestny, jak lubiliśmy go nazywać. – Nieduża salka w Piaście, mieszcząca tak na oko co najwyżej jedną dziesiątą widowni Rotundy. Niezbyt liczne jury zakwaterowano dość tanio, bo też w Piaście, choć tu uczciwie odnotować trzeba daleko posuniętą rozrzutność gospodarzy, którzy w dbałości o komfort jurorów zamiejscowych przydzielili im całe pokoje, nie zaś pojedyncze łóżka. Dzięki temu wspólną z Mackiem Zembatym miałem tylko łazienkę.

Dlaczego PAKA?

Skąd wzięła się nazwa PAKA? To oczywiście skrót. Wiedzieliśmy, że w nazwie musi zawierać się informacja, że jest to przegląd kabaretów, stąd litery „P” i „K”. Dodaliśmy także, by odwrócić uwagę cenzorów i potencjalnie zainteresowanych władz, przymiotnik „amatorskich”. Zestawienie tych trzech liter było trudne do wymówienia, więc pojawiła się dodatkowa litera „A”. Początkowo zapisywaliśmy nazwę imprezy „PaKA”, potem dla uproszczenia po prostu „PAKA”. I ta nazwa obowiązuje do dzisiaj. Określenie „amator-

skich” od dawna straciło sens, bo większość laureatów przeglądu zajmuje się kabaretem profesjonalnie.

Gdy już mieliśmy nazwę, należało pomyśleć o logotypie, wówczas nazywanym symbolem lub znakiem graficznym. Postanowiliśmy przerobić herb Uniwersytetu Jagiellońskiego, który stanowią dwa skrzyżowane berła na niebieskim tle, zwieńczone koroną. Zamiast korony daliśmy czapkę błazeńską. Pozostało jeszcze zastąpić czymś środek i wtedy w przebiegu geniuszu wpadliśmy na pomysł, aby skorzystać z tak zwanego „gestu Kozakiewicza”. Ten wydawałoby się wulgarny znak nabrał szczególnego znaczenia politycznego po 1980 roku, gdy na olimpiadzie w Moskwie polski tyczkarz pokazał go niezadowolonej z jego znakomitego wyniku radzieckiej publiczności. Zdjęcie Kozakiewicza wykonującego słynny gest obiegło cały świat, ukazało się w prasie w wielu krajach z wyjątkiem Polski i ZSRR, a samo zdarzenie było przedmiotem dyplomatycznego zamieszania. Uznaliśmy więc, że idealnie pasuje do nas i do naszej imprezy. Idąc dalej, postanowiliśmy zaprosić Władysława Kozakiewicza, jako mimowolnego autora herbu PAKI, do jury. Zaproszenie przyjął z zadowoleniem i mimo że nie był z tak zwanej branży, świetnie sprawdził się w tej roli.

Niestety, niedługo cieszyliśmy się naszym graficznym identyfikatorem. Rektor UJ nie był zachwycony mimo wszystko nieco wulgarną wymową znaku i poprosił o jego zmianę. W kolejnym roku nawiązujący do herbu uniwersytetu układ rąk w logotypie został zmieniony. Ostatecznie zrezygnowaliśmy z herbu i przez wiele lat PAKA nie miała znaku graficznego. Dopiero powołanie w 2007 roku Stowarzyszenia Promocji Sztuki Kabaretowej zaowocowało zaprojektowaniem profesjonalnego logo.

Nie taka cenzura straszna?

Początki PAKI sięgają czasów, gdy działała w Polsce cenzura prewencyjna, niedopuszczająca do publikacji (nie)pewnych treści. Współczesnemu czytelnikowi może wydać się to egzotyczne, ale nie wolno było publikować różnych informacji, czasem nawet pozornie neutralnych. *Czarna księga cenzury* opublikowana w 1977 roku przez londyńskie wydawnictwo Aneks (a w Polsce we fragmentach wydawnictwo NOWA), daje wgląd w dokumenty GUKPPiW (Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk), wywiezione do Szwecji przez pracownika krakowskiej delegatury urzędu Tomasza Strzyżewskiego. Z nich wiemy, że nie wolno było na przykład rozpowszechniać informacji o spożyciu kawy w kraju w skali rocznej, o sprzedaży mięsa przez Polskę do ZSRR, podawać do publicznej wiadomości danych zbiorczych dotyczących liczby wypadków drogowych, pożarów i utonięć, danych liczbowych obrazujących stan i wzrost zjawiska alkoholizmu w skali całego kraju. Nie można było informować o tym, że system cyfrowy Cyfronet został zakupiony w USA, a także publikować treści życzeń, jakie z okazji 60-lecia urodzin B. Piasecki otrzymał od kierownictwa Partii i Rządu. I wielu innych, fascynujących treści.

Można więc sobie wyobrazić, że nie było do końca wiadomo, co w programie kabaretowym cenzura może zakwestionować. Obok kwestii wiadomych i oczywistych rozciągała się szara strefa tematów podejrzanych, niepewnych. Do tego cenzorzy w różnych miastach na inne rzeczy zwracali uwagę. Bywało, że program kabaretowy dopuszczony w Koszalinie miał dużo ingerencji cenzorskich w Krakowie. Dlatego wiele zespołów musiało podwójnie cenzurować swoje programy.

URZĄD MIASTA KRAKOWA
Wydział Kultury i Sztuki
31-004 Kraków
Plac Wiosny Ludów 3/4

ZEZWOLENIE Nr ...39...../...1984
na zorganizowanie /prowadzenie/publicznej
działalności artystycznej lub rozrywkowej

Na podstawie art.2 ust.1 i art.5 ustawy z dn.9 kwietnia 1968r.
o zezwoleniach na publiczną działalność artystyczną, rozrywkową
i sportową /Dz.U. Nr 12, poz. 64/

WYDZIAŁ KULTURY I SZTUKI URZĘDU MIASTA KRAKOWA * Z E Z W A L A *
Rada Samorządu Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego

...../organizator/
Kraków, ul. Gołębia 24
...../adres/

Mirosław Mias, zam. Kraków, ul. Piastowska 47/233A, tel. 37-49-33
...../osoba odpowiedzialna za zorganizowanie-prowadzenie działalności/

Przeгляд Kabaretów Amatorskich
...../rodzaj i nazwa imprezy/

Kulb OS "Piast", ul. Piastowska 47 oraz SCK Rotunda, ul. Oleandry
...../miejsce - zasięg terytorialny imprezy/

Zezwolenie niniejsze jest ważne od ...29.03.1985 do ...31.03.1985 r.

Na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z dn.16 maja 1983r
w sprawie opłaty skarbowej /Dz.U. Nr 34 poz. 477/
1. pobrano opłatę skarbową:
za podanie w wysokościzł
/słownie.....

za zezwolenie w wysokości ..1000.....zł/
/słownie jeden tysiąc

2. ~~zobowiązanie do opłaty skarbowej~~zł/
/dow.opłaty w aktach/

Zastępca Dyrektora Wydziału
Musyła

Kraków dnia : 13 grudnia 1984r.

- do wiadomości:
- 1.Organizator
 - 2.Wydział Finansowy UM
 - 3.Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych-Wydział Ogólny
 - 4.Wydział Spraw Społecznie Administracyjnych UM
 - 5.PPIA "Strada Krakowska"
 - 6.a/a

Wzr. Um. ...1200 ...0101.1984

1. JAK TRAFILIŚMY DO PAKI

Z PAKĄ współpracowały dwie cenzorki, które Maciej Zembaty podczas pierwszego przeglądu z racji ich długich blond włosów nazwał „nimfami błotnymi”. Obie panie były całkiem miłe i dopuszczały do występu kontrowersyjne programy z politycznymi aluzjami i zakazanymi treściami – ale tylko w Piaście. Gdy program miał być pokazany szerszej publiczności, potrafiły być bardzo stanowcze. Tak było w przypadku nagrodzonego Grand Prix skeczu *Wybory* kabaretu Koń Polski, który na pierwszej PACE nosił nazwę *Skądżeś Jest*.

Dobrze pamięta to wydarzenie Jacek Fedorowicz:

Wiadomo było, że społeczeństwo bojkotuje pseudowybory, władza zaś przekonuje, że udział w nich jest masowy. I oto mamy na scenie lokal wyborczy, wyborca wchodzi, bierze kartkę do głosowania, demonstracyjnie drze i rzuca na podłogę. Przewodniczący komisji pracownicy skleja kawałki, kartkę wrzuca do urny. No to wyborca ponownie kartkę niszczy, kolejno na kilka sposobów, przewodniczącemu zawsze się udaje ją odzyskać i do urny wrzucić. Wyborca wpada na pomysł: kartkę wkłada sobie do ust, domyślamy się, że zjada. Wydaje się, że przewodniczący przegrał. Dłuuuga pauza... cisza... nikt się nie rusza i nagle... w powoli otwieranych ustach przewodniczącego pojawia się coś białego. Tak, to kartka. Przewodniczący wyjmując ją sobie z ust, wrzuca, oszustwo władzy wygrywa z prawdą. Kto nie przeżył tej chwili, kiedy ta biel błysnęła i tego ryku publiczności, gdy już wszyscy wiedzieli, co będzie dalej, ten nie jest w stanie sobie tego wyobrazić. W opisie rzecz błędnie, ale wiercie mi, to było mistrzostwo świata w aktualnym, społecznie potrzebnym, z niebywałą precyzją pomyślanym i wykonanym skeczu.

Skecz pokazany w Piaście nie mógł być zaprezentowany w Rotundzie, na to cenzorki nie chciały pozwolić. Rozpoczęły się żmudne negocjacje, w których uczestniczył oprócz Mirosława Wujasa

Kultowy skecz Konia Polskiego – Wybory, 1985



Słynne śniadanie kabaretu Paka z Piotrem Skrzyneckim w barze mlecznym, 1993



1. JAK TRAFILIŚMY DO PAKI

Maciej Zembaty i ostatecznie stanęło za tym, że *Wybory* można pokazać, jeśli zamiast urny zostanie użyte pudło po produktach spożywczych, a artyści przebiorą się za gospodynie wiejskie, co w tym wypadku oznaczało założenie na głowy chustek w kolorowe kwiaty. Trzeba było widzieć radość i entuzjazm publiczności, dla której kamuflaż był oczywisty i wzmacniał tylko komizm sytuacji. Nie był to pierwszy i jedyny przypadek, gdy ingerencja cenzorska poprawiła program.

Wspólny śmiech potrafi zjednoczyć ludzi, więc między organizatorami PAKI a cenzorkami szybko nawiązana została swoista nić porozumienia. Bywało, że cenzorki opowiadały nam anegdoty z posiedzeń Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Podczas któregoś z nich, aby rozweselić towarzystwo, panie pokazały zapis skeczu kabaretu Fajf. Podobno fragment bardzo wszystkich rozbawił, ale szef przestrzegł: „dobre, dobre, tylko proszę tego oczywiście nie puszczać”, a program był prezentowany na PACE dwa miesiące wcześniej.

Walczyliśmy z cenzurą, ale stosowaliśmy się do zasad. My woleliśmy nie ryzykować likwidacji imprezy, a kabarety – zakazu występów w kraju. Jednak podczas drugiej PAKI kabaret Pętla zlekceważył cenzorskie skreślenia i pokazał w konkursie cały program. Polityczny, ostry, miejscami odważny i szokujący. Jury, mimo że zapewne doceniało jego wartość, zdyskwalifikowało kabaret w konkursie, właśnie ze względu na niedostosowanie się do uwag cenzorskich, a co za tym idzie złamanie zasady *fair play* wobec organizatorów i innych kabaretów.

Funkcjonowanie cenzury stymulowało kreatywność. Programy stawały się aluzyjne, skecze niedopowiedziane, puenty zaskakiwały wielowarstwowymi znaczeniami. Zdarzały się też absurdy – jak wyrzucenie z programu kabaretu Koń Polski wiersza, który Leszek

Malinowski wziął z obowiązującego wtedy podręcznika języka polskiego.

Lider Konia Polskiego twierdzi dzisiaj, że mimo swojej uciążliwości i, co tu dużo mówić – wredności, cenzura odegrała w życiu kabaretowym i artystycznym niezwykle istotną, niedocenianą wówczas rolę:

Cenzura w moim życiu artystycznym to osobne zagadnienie. Gdy rozpoczynałem tak zwaną karierę nie wiedziałem, że taka instytucja w ogóle istnieje. I nagle w klubie studenckim poinformowano mnie, że cały program musi być zatwierdzony, to znaczy dopuszczony do występu. Z cenzurą w Koszalinie miałem przejścia, zatrzymano mi jeden program w całości. I wtedy użyłem fortelu, zablokowałem, że program ten już został oceniony w Krakowie (bo tam dostaliśmy nagrodę Grand Prix). Nie wiem, jak wtedy funkcjonowały telefony, ale jakieś rozmowy na pewno się odbyły, dość powiedzieć, że dostaliśmy w końcu tę najważniejszą pieczęć. Skreśleń nie było dużo, a panie w cenzurze w czasie kolejnych moich wizyt miały przygotowane teksty, którymi miałem zastąpić zastrzeżony fragment – tak powstawało nasze wspólne dzieło. To, co powiem, może wydać się nieprawdopodobne, ale są takie fragmenty moich programów, w których udział cenzury okazał się bezcenny i twórczy. Nauczyłem się tego, że niektóre rzeczy muszą być zawoalowane lub „szyte cienkimi niciami”, a wtedy końcowy rezultat będzie trafiony. W 1986 roku miałem niesamowitą sytuację z cenzurą. Znalazłem w obowiązującym wówczas podręczniku do trzeciej klasy liceum wiersz Do prostego człowieka Juliana Tuwima z 1929 roku:

*Gdy znów do murów klajstrem świeżym
Przylepiać zaczną obwieszczenia,
Gdy do ludności do żołnierzy
Na alarm czarny druk uderzy*

1. JAK TRAFILIŚMY DO PAKI

*I byle drab i byle szczeniak
 W odwieczne kłamstwo ich uwierzy,
 Że trzeba iść i z armat walić,
 Mordować, grabić, truć i palić...*

No i cenzura go nie puściła.

Działania cenzury zmuszały organizatorów do szukania miejsc, w których pakowskie kabarety mogłyby prezentować programy w całości. Pierwszym z nich była Piwnica pod Baranami.

Żywiliśmy przekonanie, jak się okazało słuszne, że jest to miejsce, gdzie będzie można pokazać skecze bez cenzury, w całej swojej politycznej krasie. I że sami pooddychamy, dając przy tym pooddychać innym, atmosferą prawdziwego kabaretu. Była w tym ogromna zasługa nieocenionego Piotra Skrzyneckiego, który nas przygarnął i przytulił do piersi. Dosłownie i w przenośni. Atmosfera tamtych spotkań była niezwykła. Przedstawienia zaczynały się w niedzielę wieczorem, a kończyły w poniedziałek rano, lub w przypadkach ekstremalnych – koło południa.

Piotr Skrzynecki był wtedy jednym z jurorów PAKI. Także dzięki temu, że go intensywnie pilnowaliśmy. Jedna z organizatorek, Lucyna Marszałek, dostała polecenie służbowe, żeby doprowadzać gospodarza Piwnicy na przesłuchania konkursowe i nie dopuścić, żeby zaginął w jakiejś krakowskiej knajpce w gronie przyjaciół lub wielbicieli, albo w innych, tylko jemu wiadomych miejscach. Udało się, czego świadectwem są zdjęcia, na których Piotr Skrzynecki – w swoim słynnym kapeluszu – stanowi ozdobę szacownego grona jurorów.

Atmosfera w Piwnicy była rzeczywiście niezwykła, co podkreśla Leszek Malinowski:

Jestem pod wrażeniem Piwnicy pod Baranami. Pochodzimy z małego miasta i rzadko mieliśmy okazje oglądać kabaret z prawdziwego zdarzenia, a atmosfera Piwnicy to był dla nas po prostu szok. Jest to coś tak fantastycznego, że dosłownie nie mam słów. Na początku wydawało się to nachalne, chwilami beczelne. Tutaj z wódką wchodzi pan Skrzynecki – co to jest? Jakieś dowcipy, chwilami siekiery. Ale pokazuje się Grechuta, nagle jakaś piosenka, wywołany z widowni Olbrychski, Młynarski. Co za jakaś maszyna diabelna strasznie nami zafascynowała. Jestem zafascynowany, bo po raz pierwszy udało mi się dotrzeć do źródeł kabaretu.

Kto kiedykolwiek był w Piwnicy w tamtych czasach, wie, o czym mówił lider Konia Polskiego. Faktycznie miało się wrażenie chaosu i totalnego rozprężenia. Nie był to zaplanowany spektakl podzielony na części, ale zbiór wydarzeń, którymi kierował mistrz ceremonii Piotr Skrzynecki, prowadzący widowisko jakby od niechcenia. Wchodził na scenę lub mówił z przejścia pomiędzy salami, nie zapowiadał, raczej gawędził na temat kolejnych wykonawców, komentował. Wszystko było jednak spójne, według siebie tylko wiadomego porządku.

Kabarety pakowskie stanowiły część tego spektaklu. Laureaci powtarzali swoje programy, czasem ich części, z fragmentami, które po drodze zostały wycięte przez ingerencję cenzora. Potem występowali artyści Piwnicy i wreszcie następowała trzecia część imprezy, ulubiona przez niektórych, czyli integracja.

Drugim miejscem, w którym kabarety pokazywały cały, nieokrojony program, był kościół w Mistrzejowicach, którego gospodarzem był ksiądz Jancarz. Nie przyszło to jednak łatwo. Początkowo nasze kontakty naznaczone były daleko posuniętą ostrożnością gospodarza imprezy. Pamiętam przenikliwe spojrzenie księdza Jancarza podczas pierwszego naszego spotkania i dystans,

1. JAK TRAFILIŚMY DO PAKI

jaki stwarzał. Stopniowo jednak nabrał do nas zaufania. Był bardzo serdeczny. Organizował wtedy niezależne, antykomunistyczne wieczory, w których brały udział również pakowskie kabarety.

Poglądy polityczne organizatorów PAKI nie były tajemnicą, podobnie jak poglądy jurorów i większości kabaretów. Można je było określić krótko: „precz z komuną”. Chcieliśmy jednak być otwarci, a poza tym uwielbialiśmy być kontrowersyjni, dlatego na czwartej PACE zorganizowaliśmy w ramach Akademii Kabaretowej warsztaty poświęcone cenzurze. Zaprosiliśmy Zofię Radzikowską i Andrzeja Drawicza, Krzysztofa Kozłowskiego z „Tygodnika Powszechnego”, Janusza Szpotańskiego, ale też przedstawicieli drugiej strony. I tak na PACE zagościł Jerzy Hausner z PZPR (partia) oraz Waldemar Kania z UKPPIW (urząd cenzury).

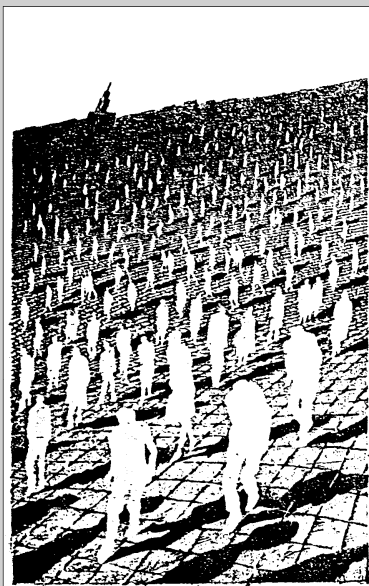
Było to zestawienie na owe czasy niesłychane – dwa wrogie obozy na jednych warsztatach, na opozycyjnej imprezie. Pikanterii dodawał fakt, że równolegle odbywał się pokaz Polskich Kronik Filmowych i *Dzienników* Jacka Fedorowicza, w których satyryk podkładał głos pod telewizyjny obraz, wkładając w usta prezentorów i polityków nieprawdopodobne teksty. Dawaliśmy wyraz swoim poglądom, ale staraliśmy się też uczyć siebie i innych tolerancji i otwartości. Niektórzy zrozumieli i skorzystali.

Trzeba podkreślić, że przegląd PAKA w swoim założeniu miał być nie tylko prezentacją twórczości zespołów z całej Polski, ale także szkołą dobrego kabaretu.

Za nasze działania otrzymaliśmy w 1988 roku Nagrodę Kulturalną „Solidarności”. Miała ona wówczas wielkie znaczenie. „Solidarność” z Lechem Wałęsą na czele to wówczas symbol walki antykomunistycznej i ambasada wolności. Dla nas nagroda ta była jak order, złoty krzyż zasługi, mały pokojowy nobel. Znaczyła, że jesteśmy wartościowi i tam, gdzie trzeba – widoczni.



Prestiżowa Nagroda Kulturalna „Solidarności”, 1988



NAGRODA KULTURALNA
» SOLIDARNOŚCI «
ROKU 1988

dla
Pana Mirostawa Wyjasa
z zespołem
za prowadzenie
Przełęczu Kabaretów Amatorskich
„PAKA”

NIEZALEŻNY KOMITET KULTUR

Którędy do PAKI, czyli eliminacje

Czy łatwo było dostać się do PAKI? Początkowo tak. Konkurencja nie była duża, a my, chcąc rozkręcić imprezę, nie prowadziliśmy ostrych eliminacji. Przed pierwszym przeglądem rozesłaliśmy do wszystkich domów kultury i klubów studenckich w Polsce informację o wydarzeniu i kto przyjechał – wystąpił. W tej grupie znalazły się kabarety studenckie, zespoły złożone z młodych nauczycieli, wiejskie i uczniowskie. Szczególnie zaskoczył nas Fajf z Radomia, który pokazał współczesną wersję Antygony. Zespół przyjechał do Krakowa nie tylko, by zaprezentować swój talent, ale również na znak buntu. Tak przed laty wspominał to zdarzenie lider kabaretu i nauczyciel występujących artystów Sławomir Franecki:

W 1985 roku byłem nauczycielem w liceum i wraz z grupą swoich uczniów pojechaliśmy najpierw do Poznania z programem Antygona, który został odczytany jako bardzo polityczny. Rzecz jasna, nie wszystkim się to podobało. Przyjechał do nas wiceminister oświaty generał Czapla, potraktował nas bardzo surowo, w związku z tym nie mogliśmy dostać żadnej nagrody od jury (pamiętajmy, był to rok 1985), a nagrodę publiczności wręczono nam w ukryciu i wielkiej tajemnicy. Wróciliśmy więc do Radomia, gdzie o szóstej rano na dworcu czekała na nas dyrekcja szkoły, po czym znaleźliśmy się w kuratorium. Efektem tego było zwolnienie mnie z pracy oraz zakaz występów naszego kabaretu na terenie województwa radomskiego wprowadzony przez wojewodę. W tym czasie spotkałem Michała Budzisa, który wiedział o tym, że prowadzę kabaret i zaproponował mi wspólny wyjazd na PAKĘ. Okoliczności zmusiły mnie do zmiany składu zespołu, ze względu na to, że pod groźbą niedopuszczenia do matury część młodzieży sama, a część pod wpły-

wem rodziców, zrezygnowała z wyjazdu na przegląd. Szczęśliwym zrzędzeniem losu udało mi się przebrnąć przez radomską cenzurę, a i w Krakowie mieliśmy dużo szczęścia. Później cenzorka przyznała mi się, że jak zobaczyła, że to szkolny kabaret, to nawet dokładnie tego tekstu nie czytała.

W ten sposób kabaret Fajf znalazł się na PACE i przez wiele lat pozostawał filarem nurtu politycznego. Stało się regułą, że artyści przywożąc z Radomia ocenzurowany tekst, musieli cenzurować go ponownie w Krakowie i – co dziwne – te skecze czy piosenki, które dopuszczała do występu cenzura radomska, odrzucała krakowska – albo odwrotnie.

Kiedyś kabaret Fajf miał w programie piosenkę, w której pasażer taksówki domagał się, aby zawieźć go na plac Wolności. „A wiecie panowie, co u nas w Krakowie jest na placu Wolności?” – padło ostre pytanie. Rzecz jasna, panowie nie wiedzieli. Żeby uratować numer, zmienili plac Wolności na plac Radości, lecz gdy stremowany Adam Kawczyński pod czujnym okiem cenzorki wykonywał utwór na scenie, ze strachu pomylił się i zaśpiewał tekst pierwotny. Przestraszony poprawił się natychmiast i przeprosił za pomyłkę wyjaśniając, że tekst jest nowy i nie zdążył się go jeszcze nauczyć. Jakże cieszyła się krakowska publiczność!

Kolejne eliminacje potraktowaliśmy bardzo poważnie. Podzieleni na pary jeździliśmy pociągami po Polsce, oglądając kandydatów do konkursu. Nie był to system idealny, bo nie było osoby, która by przed PAKĄ widziała wszystkie programy, ale trzeba było sobie jakoś radzić. Poza tym mieliśmy do siebie zaufanie.

W pierwszych latach działalności organizowaliśmy przegląd, dysponując jednym – akademikowym, ogólnodostępnym – telefonem i jedną maszyną do pisania. Nikomu nie śniło się, że będą kiedyś udogodnienia techniczne, bez których dzisiaj nie wyobrażamy

1. JAK TRAFILIŚMY DO PAKI

sobie życia. Sytuacja nieco się poprawiła, gdy w naszym gronie pojawił się Ziyad Raoof, znany jako „polski Kurd”:

Moja przygoda z PAKĄ i Rotundą zaczęła się w 1986 roku. Przyjechałem wtedy do Polski i zamieszkałem w Piaście jako student. Zauważyłem, że jest tam grupa ludzi, z którymi łatwo jest znaleźć wspólny język, mimo że ja przyjechałem z innego kraju i z innej kultury. Tu ważną rolę odegrał Mirek Wujas, który zawsze szukał „świeżej krwi”, czyli osób, które mogłyby do tego środowiska wprowadzić, poza tym miał talent do skupiania wokół siebie interesujących ludzi, odkrywania ich talentów i mobilizowania do wspólnych działań.

Tak zaczęłem pracować i integrować się z tą grupą. Początkowo w szkole letniej, gdzie miałem ciekawe zadanie. Trzeba było pokazać tak zwanym „Polonusom” wiadomości ze świata. Rotunda jako Centrum Kultury miała pozwolenie na antenę satelitarną, nagrywałem zatem program z CNN, zawoziłem do Piasta, gdzie z półgodzinnym opóźnieniem pokazywaliśmy go uczestnikom szkoły letniej. Zaczęłem także współpracę z PAKĄ. Nie było wówczas w naszym gronie ludzi mających własny samochód, a ponieważ ja miałem „garbusa”, służyłem niejednokrotnie za kierowcę. Jeździliśmy nim na przykład na eliminacje. Tak zaczęła się znajomość, która okazała się przyjaźnią na całe życie.

Jako kierowca często woziłem Andrzeja Drawicza, co dawało mi okazję poznać go, a także wiele dowiedzieć się o polskiej kulturze i polskiej opozycji. To były długie rozmowy, podczas których on także pytał mnie o moje pochodzenie i o kulturę kurdyjską. Porównywaliśmy historię Polski i Kurdystanu, walkę obu narodów o niepodległość. A jako że mówiłem z akcentem bardziej rosyjskim niż polskim, bo przecież przyjechałem z ZSRR, gdzie zdążyłem już postudiować, byłem dla wielu osób ciekawym człowiekiem. Dla mnie to niezapomniane przeżycia i wspomnienia.

Dziś możemy szczyścić się faktem, że Ziyad Raof – Pełnomocnik Rządu Regionalnego Kurdystanu w Polsce – był kiedyś kierownicą PAKI.

Prześlą się rozwijał, powiększało się tak zwane środowisko i coraz więcej kabaretów zgłaszało się na PAKĘ. Rekord został pobity pod koniec lat 90., gdy do konkursu zgłosiło się 100 kabaretów. Wśród chętnych do rozpoczęcia drogi artystycznej na PACE znalazły się zespoły, które do dziś stanowią czołówkę polskiej satyry. Ale były też takie, które musieliśmy odrzucić, bo były zbyt słabe, aby konfrontować się z jurorami i wymagającą krakowską publicznością. Wtedy wprowadziliśmy kolejny etap eliminacji – półfinały. Powstał też Wieczór Ostatniej Szansy.

Podjęcie decyzji o odrzuceniu bądź przyjęciu programu w tak niewymiernej konkurencji, jaką jest kabaret, to bardzo ciężkie zadanie. W eliminacjach kabarety występują w różnych warunkach: przy pustej sali lub przy nadkomplecie, przy swojej publiczności lub w obcym mieście i środowisku, przy dobrej akustyce lub wręcz przeciwnie, w małym klubie studenckim lub podmiejskim domu kultury. Często podczas występów eliminacyjnych skecze są dopiero tworzone lub „ogrywane”, dlatego staramy się ocenić nie sam zaprezentowany podczas eliminacji program, ile potencjał możliwości do wydobycia w występie konkursowym.

Teoretycznie dyskusyjne sprawy komisja rozstrzyga w głosowaniu, faktycznie jednak odbywa się to drogą dyskusji i uzgadniania stanowisk. Przez wiele lat werdykt komisji był ostateczny. Na początku lat 90., gdy zaczęliśmy doświadczać klęski urodzaju, jeśli chodzi o liczbę chętnych kabaretów, pojawiły się też wątpliwości co do prawidłowości naszych wyborów, zwłaszcza pomiędzy ostatnim kabaretem, który kwalifikuje się do konkursu i pierwszym odrzuconym. Bo o ile łatwo jest odróżnić kabarety

najlepsze od najgorszych, to nie ma takiej miary, która zmierzy dystans między 10. a 11. w kolejności kabaretem. Dlatego wpadliśmy na pomysł dodatkowego koncertu, do którego zaprosimy kabarety „środka listy” i poddamy je pod osąd publiczności.

Ale Wieczór Ostatniej Szansy nie jest po prostu wieczorem kabaretów słabszych od tych zakwalifikowanych bezpośrednio. Do konkursu zapraszamy artystów, których programy w subiektywnej ocenie czterech osób kwalifikujących mają największy potencjał, ale z uwzględnieniem ich różnorodności. Dla przeglądu kabaretów oryginalność formy, stylu czy poczucia humoru też ma swoją wartość.

Do Wieczoru Ostatniej Szansy zapraszamy więc kabarety „zwiększonego ryzyka”. Ryzyko może wynikać z przedstawienia w eliminacjach programu nie w pełni przygotowanego („pianista miał egzamin, a zwerbowany w ostatniej chwili zastępca nie znał programu”) albo programu bardzo nierównego (świetne scenki przeplatane fałszowanymi piosenkami). To też miejsce dla tych kabaretów, dla których publiczność krakowska będzie zupełnie nowym doświadczeniem (na przykład kabarety spoza środowiska akademickiego) i dla których występ przed konkursem może być szansą przygotowania do pełnowartościowego startu w następnym etapie. Nie powinno więc dziwić, że uczestnik Wieczoru Ostatniej Szansy może ostatecznie wygrać konkurs. Może to oznaczać, że ryzyko zostało dobrze skalkulowane przez komisję lub że doświadczenia wyniesione przez kabaret z występu w Wieczorze Ostatniej Szansy zapoczentowały później. Ale najczęściej oznacza to, że miśnię między występem eliminacyjnym a występem konkursowym został przez kabaret dobrze wykorzystany na poprawienie programu i wydobyte zawarte w nim potencjału.

I tak w Wieczorze Ostatniej Szansy znalazły się kabarety, które dziś świecą triumfy na estradzie, na przykład Neo-Nówka, Smile, Paraniernormalni czy Czesuaf. Kilkakrotnie zdarzyło się, że laureat Wieczoru Ostatniej Szansy wygrywał cały przegląd. Tak było w przypadku Formacji Chatelet czy Grzegorza Halamy.

Wyjazdy eliminacyjne to przeżycie dla organizatorów i kabaretów, znakomita zabawa, ale także ciężka praca. Towarzyszy im napięcie i świadomość, że od naszej decyzji zależy przyszłość artystyczna wielu ludzi. Po występach staramy się przekazać uczestnikom to, czego nauczyli nas jurorzy PAKI przez pierwsze lata jej istnienia.

Uchylmy zatem rąbka tajemnicy, nasze kryteria nie są tajne. Na co szczególnie zwracamy uwagę? Na tempo i czas trwania występu, na dobór tematów. Podkreślamy, że lepszy niedosyt niż przesyt i że dobrze jest, jeśli skecz ma puentę. Zwracamy uwagę, że dżinsy są niesceniczne, że obiegowy dowcip opowiedziany ze sceny nie jest dobrym pomysłem. Że nie wystarczy przebrać mężczyznę za kobietę, żeby żart był śmieszny. Podkreślamy, że erotyka może być tylko uzasadnionym dodatkiem w programie, nie może zaś być desperacką próbą zainteresowania publiczności.

Uczymy młode zespoły, że kabaret jest sztuką. Że rzeczywistość przez niego przedstawiona powinna być przetworzona na potrzeby komizmu. Wiemy, że wśród wielu kabaretowych festiwali PAKA jest jedynym, który przeprowadza wielostopniowe eliminacje i dokonuje selekcji. Wynika to z misji przeglądu, który ma być nie tylko prezentacją dorobku grup, ale także szkołą kabaretu i promocją najlepszej kabaretowej twórczości.

Może dzięki temu tak wiele kabaretów wyszło z PAKI?

Nagrody, czyli o co walczone

Początkowo organizując PAKĘ, nie mieliśmy problemów finansowych – ponieważ prawie nie mieliśmy pieniędzy. Otrzymywaliśmy niewielką dotację od Uniwersytetu Jagiellońskiego, co wystarczało na podstawowe rzeczy. Resztę musieliśmy zorganizować sobie sami. Dla nas wtedy jednak praca dla idei była czymś naturalnym, zwłaszcza gdy owa idea była szczytna. Nikomu nie przychodziło do głowy, że można by coś na PACE zarobić. Podobnie myśleli jurorzy, którzy za ciężką i niewątpliwie odpowiedzialną pracę nie pobierali honorarium. Nie płaciło się też artystom. Uczestnicy mieli zapewniony nocleg i skromny obiad w studenckiej stołówce, dzięki zaangażowaniu środowiska akademickiego.

W związku z sytuacją ekonomiczną nagrody były w większości honorowe albo pochodziły z podziału niewielkiej kwoty dotacji. Chcieliśmy jednak wyróżnić w jakiś sposób tych najlepszych i tak powstały nagrody specjalne, które przez wiele lat były znakiem firmowym PAKI i jednocześnie koszmarem organizatorów.

Idea takich wyróżnień opierała się na trzech założeniach – miały być wyjątkowe (nigdzie indziej taka nagroda nie ma szansy się trafić), dowcipne i inteligentne. O ile na początku wymyślenie ich nie stanowiło trudności, pracował nad tym przecież wyjątkowo kreatywny zespół, ale z roku na rok było coraz trudniej. Nie tyle ze względu na spadek kreatywności, ale ze względu na potrzebę przelicytowywania samych siebie.

Początkowo to były drobne, ale znaczące przedmioty, kasety z nagraniami występów, lustra, roczniki „Tygodnika Powszechnego”, grafiki Jacka Fedorowicza i Andrzeja Mleczki. Zdarzył się też ser żółty w dużej ilości, a Jan Gabrukiewicz (konferansjer pierwszych PAK) otrzymał nawet żywą papugę. Potem w ramach nagród

zaczęliśmy organizować miniwydarzenia, w których uczestniczyli nasi jurorzy.

Były też nagrody zupełnie wyjątkowe – hejnał z wieży Mariackiej w wykonaniu Zbigniewa Wodeckiego dla Jacka Ziobro (1992), nominacja Rafała Kmity na Konsultanta ds. Kabaretowych Szefa Urzędu Rady Ministrów, nadana przez ministra Jana Marię Rokitę (1993), zdjęcie z autografem wykonane własnoręcznie przez Jerzego Stuhra aparatem typu polaroid dla kabaretu Zwołan (1993), termos z dedykacją Jacka Kuronia z zaproszeniem do jego warszawskiego mieszkania na herbatę dla kabaretu Koalicja (1994), grzebień Stanisława Tyma dla Filipa Jaślara (1998), zaproszenie przez Marka Piwowskiego na rejs statkiem Marina na trasie Gdynia-Jastarnia dla kabaretu Mumio (1998), nazwanie szczytu w Karakorum imieniem kabaretu dla kabaretu K2 (2013), nagroda „niebo do wynajęcia”, czyli lot balonem z Robertem Kasprzyckim dla kabaretu 7 minut Po (2014) i wiele, wiele innych.

Najsłynniejszą z nagród specjalnych był spacer po krakowskim zoo z ks. profesorem Józefem Tischnerem. Wydarzenie to wspomina Leszek Malinowski, zdobywca wyróżnienia:

Któregoś dnia, pamiętam, zobaczyłem na liście nagrodę, która mnie zszokowała: spacer po krakowskim zoo z księdzem profesorem Józefem Tischnerem. Pomyślałem od razu, że jest to najwspanialsza nagroda i byłem przeszczęśliwy, że to ja ją dostałem. Pamiętam, że byliśmy umówieni na 10.00 pod Rotundą i samochód zawiózł nas do zoo. Mieliśmy tam być godzinę, tymczasem rozstaliśmy się dopiero wieczorem. Obeszliśmy cały Kraków. To było naprawdę fascynujące spotkanie. Szybko się okazało, że mamy o czym rozmawiać, bo ja zadawałem mnóstwo pytań. Pamiętam, jak się rozstawaliśmy, to ksiądz powiedział do mnie: „Leszek pamiętaj, że jesteśmy kumplami”. Nigdy tego zdania nie zapomnę.



Prysznic z Manułą Gretkowską – nagroda dla prof. Lucjana Suchanka, 2000